

## Napady na zamki

Samo stawianie pytania: „Dlaczego on to robi?” jest świadectwem istotnego nieporozumienia co do natury władzy politycznej. Jak bowiem dobrze wiadomo jedyna możliwa odpowiedź na pytanie o to, dlaczego ten czy ów par force zagarnia coraz to więcej władzy i prześladowuje stawiających mu opór, brzmi: Bo może! Gdyby z jakichś powodów nie mógł, to by tego nie czynił. Ale skoro może, to czemu miałyby się powstrzymywać? – zauważa Jan Rokita w nowym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”

Klasyczna kwestia władzy stoi teraz na nowo w centrum polskiej polityki. Wokół siebie słyszę powtarzające się pytanie, które stawiają mi bliżsi i dalsi znajomi: „Czy ty rozumiesz dlaczego on to robi?” W pytaniu tym zawiera się szeroko podzielane ostatnio zdziwienie (przynajmniej w kręgu ludzi nie owładniętych partyjnym zelotyzmem), że zwycięzca, który w walnej bitwie rozbił armie konkurenta do tronu, może aż tak nie być syty zwycięstwa, iż każdego dnia musi na nowo zdobywać i burzyć zamki, do których nie sięgnęło jeszcze jego panowanie. I to pomimo tego, iż opór przeciw jego panowaniu jest w gruncie rzeczy miękki, a pokonany przeciwnik mało skłonny do dalszego prowadzenia wojny, gdyż wolałby raczej móc w spokoju lizać rany po porażce, przebudować własne szeregi, wyznaczyć nowego wodza naczelnego, po to, by zgodnie z rytmem wyznaczanym demokratyczną polityką, za parę lat zebrać siły do nowej nieuchronnej batalii. Tymczasem zaciekłość i drapieżność zwycięzcy zmusza go do gwałtownego oporu i podejmowania małych, ale zaciekłych potyczek,

co skutkuje przeciągającym się stanem wyjątkowym, brakiem zwyczajnego rządu, trwającą polityczną histerią, a w efekcie podminowywaniem państwa.

To prawda, że wszystkie te zdobywane teraz zamki i tak, wcześniej czy później, złożąby hołd zwycięzcy, bo w polityce taka właśnie jest nieuchronna kolej rzeczy. Ale trzeba by poczekać, wykazać trochę cierpliwości, stopniowo dokonywać zmian prawa, co wymagałoby także ustępstw i jakichś gestów dobrej woli. Jednak nowy władca kategorycznie odrzuca taki styl polityki, sprawiając wrażenie, jakby się z jakiegoś powodu spieszył, i pragnął już, natychmiast, konsolidacji w swoim ręku takiej władzy, o jakiej jego poprzednicy nie mogli nawet pomarzyć. To właśnie jest źródłem owego zdziwienia wielu ludzi, którzy mówią: przecież wszystko to, co dziś bierze siłą, niszcząc ustrój państwa i wyłączając kolejne bezpieczniki ochraniające kraj przed tyranią, i tak wpadłoby mu w ręce za jakiś czas. Bo czego jak czego, ale nastroju do prawdziwego buntu przeciw panowaniu nowego zwycięzcy – w ogóle nie ma. Przeciwnie, jest nawet swego rodzaju chęć uległości, która jeśli osłabnie za jakiś czas, to tylko z racji owej drapieżności nowego władcy i tych zamków, zdobywanych teraz i burzonych, bez wystarczających powodów i podstaw prawnych.

Muszę jednak wyznać, że od pierwszego dnia po ubiegłorocznych wyborach nie podzielałem owego zdziwienia. A jeśli czemuś ja sam dziwię się co nieco, to tylko widocznemu niezdecydowaniu nowego władcy co do tego, jak szybko i w jaki sposób uderzać na niezdobyte dotąd i niezburzone zamki, pozostające w rękach jawnych bądź skrytych zwolenników *ancien regime'u*. Wydaje mi się bowiem, że samo stawianie pytania: „Dlaczego on to robi?” jest świadectwem istotnego nieporozumienia co do natury władzy politycznej. Jak bowiem dobrze

wiadomo (w naszej kulturze co najmniej od czasu odnotowania przez Tukidydesa tzw. „dialogu melijskiego”), jedyna możliwa odpowiedź na pytanie o to, dlaczego ten czy ów *par force* zagarnia coraz to więcej władzy i prześladowuje stawiających mu opór, brzmi: Bo może! Gdyby z jakichś powodów nie mógł, to by tego nie czynił. Ale skoro może, to czemu miałby się powstrzymać?

Warto w takich okolicznościach przypominać, ciągle na nowo, koncept polityki sformułowany przez radykalnego „realistę” Hansa Morgenthaua, wedle którego: „konstytutywną zasadą polityki, jako odrębnej sfery ludzkiego działania, jest namiętność władzy”. Tak, oczywiście, to jest koncept stronniczy, cząstkowy, nieuwzględniający choćby tego, iż fundamentalną częścią polityki jest sztuka dobrego rządzenia, czyli czynienia sprawiedliwości. I bywają w historii tacy politycy, którzy jak cesarz Karol V, pod wpływem debaty o teologii moralnej, przeprowadzonej w Valladolid, decydują się na krok w tył, a nawet na niewymuszone porzucenie niewyobrażalnie rozległej władzy. Dlatego cztery wieki później przyszedł papież Benedykt uzna Karola za model władcy chrześcijańskiego, tzn. takiego, którego wielkość pozwalała mu zwalczyć w sobie namiętność władzy. Ale historyczna norma jest właśnie taka, o jakiej pisze Morgenthau. W polityczną *hybris* nie popada taki władca, któremu nie pozwalają na to okoliczności: jego własna słabość i strach, jego stronnicy i wrogowie, ramy konstytucyjne, w których musi działać, albo praworządność proceduralna, która jest silniejsza niżli jego namiętności. Czyli w logice „dialogu melijskiego” – taki, który nie może. To właśnie ta logika zrodziła cały europejski i amerykański konstytucjonalizm. Dlatego w dzisiejszych polskich realiach o wiele bardziej rozsądne od pytania: „Dlaczego on to robi?”, jest pytanie: „Dlaczego on to może?” I kto wie, czy nie jest to najważniejsze pytanie o polską współczesną politykę.

Mam zresztą na nie własną wstępną, dwupunktową odpowiedź, zapewne wymagającą jeszcze dalszych przemyśleń. O nowym władcy komentatorzy zwykli uważać, że ma on ponoć „społeczny słuch”. Jeśli tak, to zapewne czuje wyraźnie za swoimi plecami nie tylko dyszący oddech licznych zorganizowanych grup rewanżystów, ale przede wszystkim wyczekiwanie podbechtanego w swych złych namiętnościach ludu, spragnionego upokorzenia i pokarania odsuwanej elity władzy. Obojętne kogo i obojętne za co, najlepiej tych, co stali najwyżej, bo wtedy egalitarna satysfakcja może zostać odczuta najmocniej. A przecież w ciągu ostatnich lat politycy w naszym kraju nie zajmowali się niemal niczym innym, jak podbechtywaniem ludu przeciw nikczemnej elicie. Poprzednia władza wiodła w tym populistyczny prym, ale ostatnio została przelicytowana przez nowych zwycięzców. Szczera nienawiść pobudzona wśród ludu, niezwykła frekwencja wyborcza, masowe uczestnictwo w polityce, tak wyraziście manifestowane na forach internetowych, a teraz – jasno pokazywana w sondażach satysfakcja przeszło połowy ludu z faktu sadzania przeciwników politycznych za kraty, połączona z namiętnym pragnieniem, aby czasem ich ktoś stamtąd nie wypuścił. Tak, to wszystko są owoce autentycznego ożywienia politycznego gawiedzi, na którym tak bardzo zależało politykom. I które nowy władca czyni właśnie teraz zapleczem i fundamentem własnej *hybris*.

Ale na tym nie koniec, bo także okoliczności zewnętrzne są dla nowego władcy nadzwyczaj fortunne. Podczas gdy na Zachodzie szerzy się zaraza nowej prawicy, niemal cały europejsko-amerykański establishment trzymający obecnie władzę patrzy na nasz kraj, niczym na prawdziwy cud. Ich także roznosi własna *hybris*, podsycana jeszcze paniką wobec rosnących w siłę nowych trendów, których symbolem stał się były (i pewnie przyszedł) charyzmatyczny prezydent Ameryki, zatem

za wszelką cenę chcieliby go posadzić za kraty. Im też się marzy delegalizacja wielkich alternatywnych partii, które za chwilę mogą wygrać wybory (jak u naszych zachodnich sąsiadów), albo zawieszanie ustaw i nieformalny stan wyjątkowy, w razie jakiegoś wyborczego „nieszczęścia”. Więc nie dziw, że niektórzy przynajmniej nie kryją już się z tym, że z zapartym tchem, wielkim podziwem i jeszcze większą nadzieją patrzą na nasz kraj, jako poletko doświadczalne znacznie większej rozgrywki. Nasz nowy władca jest dziś ich bożyszczem, nie dlatego, by zamierzali dopuścić go na serio do wielkiej polityki, ale dlatego, że przywraca im wiarę we własne ocalenie za pomocą środków, które w zachodnich demokracjach zdawały im się niemożliwe do zastosowania. Teraz patrzą z nadzieją na nasz kraj, powtarzając sobie: „Dlaczego i my nie moglibyśmy tak jak on!” Lecz ciągle żywią wątpliwość: „Czy aby jemu naprawdę się to uda?” I cichcem zachęcają go do kolejnych, jeszcze bardziej brawurowych napadów na zamki, w których gnieźdzą się zdeorientowane resztki *ancien regime’u*.

*Jan Rokita*